5 RAZY TAK NA DIVERTIMENTO!

Maria Bechczyc-Rudnicka

W LUBLINIE jak gdzie indziej kwitną obficie imprezy kulturalne... w maju. Chwali się to inicjatorom, wiadomo. MIESIĄC KULTURY I OŚWIATY. Ale przyznam się — osobiście wolałabym, żeby kulturą i oświatą obdzielano nieco równomierniej wszystkie miesiące roku, bo oto jak wygląda np. mój dzienniczek majowy:

Po pięknych uroczystościach Święta 1 Maja, w których uczestniczyłam przy telewizorze, zaczęło się i poszło-o! 3 V — udział, na zaproszenie, w rzadko zasiadającej radzie artystycznej Teatru im. J. Osterwy. 4 V — premiera „Małego Księcia" Saint-Exupéryego w Teatrze Lalki i Aktora im. H. Ch. Andersena, z subtelną, liryczną muzyką skomponowaną przez Niemena (gromki aplauz, wielka gala). 6 V — spotkanie literackie z uczniami szkoły nr 40 przy ul. Róży Wiatrów (przyczyniam się do wzmocnienia w sympatycznym kilkuklasowym audytorium zamiłowania do teatru). 7 V — oglądam w Teatrze Muzycznym świeży musical Bolesława Ociasa i Krystyny Ślaskiej „Zawisza Czarny" (relacja w poprzednim numerze „Kameny"). 8 V — mam w Empiku prezentację Studia Dramaturgii Współczesnej, mego od lat faworyta (tym razem, niestety, jest to nienajlepsza sztuka Krzysztofa Choińskiego „Otwórz drzwi"). 9 V — zjechali gościnnie do Lublina Elżbieta Kępińska z Leszkiem Herdegenem. Znowu „Otwórz drzwi" (że też tak znakomitym aktorom zachciało się biedzić nad tymi utrapionymi drzwiami!). 10 V — Chatka Żaka — całkiem udany spektakl ST Provisorium, oparty na Gombrowiczowej „Ferdydurce" (obiecująca grupa teatralna pod protektoratem RU SZSP UMCS). 13 V — obecność (wprawdzie nieobowiązkowa) na próbie generalnej „Dam i huzarów" w Teatrze Osterwy. 15 V — premiera „Dam i huzarów" (po raz trzeci na tej scenie od wyzwolenia). O tym — potem... 18 V — w Chatce Żaka: Gong 2 — premiera: „Pożegnania" wg Fugarda (ani żartem, ani serio. Niewątpliwie kryzys teatrzyku po wyjeździe Andrzeja Rozhina... No, ale dobrze przynajmniej, że próbują się pozbierać). 20 V — przecudowny koncert symfoniczno-chóralny z solistami w Filharmonii im. H. Wieniawskiego: „Carmina burana" Orffa. 21 V — Chatka Żaka: spektakl londyńskiego People Shaw (bariera językowa nie żeby aż tak wysoka, ostatecznie język angielski jest u nas względnie dość rozpowszechniony, a i tekstu było niewiele, cóż kiedy nie do przeskoczenia była bariera pojęć. Owszem, śledziło się z małpią ciekawością to, co robią na scenie, ale co to było to, co robili — nie wiem. Nie dziwota: jak informuje pisany na maszynie komentarz spektakle owego zespołu alternatywnego są to *budowane na zasadzie kolażu, pozbawione logicznego wątku ciągi obrazów* — powiedziałabym: migawek — *tworzonych zespołowo z dyskusji i improwizacji wokół indywidualnych pomysłów wizualnych i tematycznych członków grupy).*

22 V — z przedsmakiem dużej przyjemności jadę na VI doroczne Divertimento Nałęczowskie. 23 V — dalszy ciąg Divertimenta. Po powrocie trafiam jeszcze na trzeci popis Społecznego Ogniska Baletowego, którym opiekuje się Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego w Lublinie. Wielce zasłużone SOB, pod dyrekcją świetnego choreografa, Marii Grodzkiej obchodzi właśnie 20-lecie. Program popisu efektownie urozmaicony. Dużo daleko posuniętej sprawności w wykonaniu. Udane układy choreograficzne, zwłaszcza dla grup młodszych. Najbardziej podobały mi się ćwiczenia rytmiczne w układach M. Grodzkiej, jej „Pół żartem, pół serio", Walc do muzyki Głazunowa, „Taniec pingwinów" dla maluchów — przy muzyce J. Spvrki, oraz w układzie Zbigniewa Kwiatkowskiego Oberek do muzyki Grażyny Bacewicz i Kanon — muzyka A. Mroszczyk — w układzie Róży Sternik. Konferansjerkę z werwą prowadził aktor Teatru im. Osterwy, Piotr Suchora. Ładne kostiumy zaprojektowały: Liliana Jankowska, Teresa Targońska i Zofia Szulc. 24 V — wypadło mi skoczyć do Warszawy na posiedzenie w SDP, poświęcone sprawie wychowania estetycznego młodzieży. Wieczorem Teatr Narodowy: Fredry „Mąż i żona" w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Extra-bomba! 25 V — wysiadam z pociągu w Nałęczowie: dalszy ciąg delektowania się Divertimentem. 26 V — Finał Divertimenta (jak poprzednio — delicje). 27 V — ochotniczo na próbie „Króla i żebraka" w Teatrze Osterwy (skoro „dwadzieścia siedem prób Andrzeja Wajdy"...). 29 V — i już jestem na otwarciu XVIII Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu (w Teatrze Polskim — „Bołdyn" wg znanej powieści Putramenta, w wykonaniu Teatru Nowego z Łodzi). 30 V — na trzech spektaklach festiwalowych. 31 V — na dwóch dalszych spektaklach festiwalu wrocławskiego...

Uff! Odpocznij przecie po biegu, „wielolatko"! Ponoć i niektórym młodym nielekko. Ale bogata panorama kulturalna, co? Cieszyć się i cieszyć. Tylko chciałoby się poprosić nieśmiało, w przewidywaniu kolejnego Miesiąca Oświaty i Kultury: nie wszyscy święci na raz!

A teraz chcieć ten „Sturm und Drang" opisać rzetelnie — nie starczyłoby 16 stron „Kameny". Tedy z konieczności dokonuję selekcji i idę na kompromis z czasem: relację z festiwalu wrocławskiego przesuwamy do następnego numeru (owa monumentalna impreza zahaczyła o czerwiec), coś niecoś ocali się od zapomnienia później, przy różnych okazjach tematycznych... Obecnie zaś zatrzymamy się trochę dłużej na uroczym Divertimencie Nałęczowskim.



F. V. Brixi: Frat ipsum cantor bonus (Był sobie kantor dobry).
Adrian Milewski i Dobromiła Kokorniak

Fot. P. Barącz

Niejako introdukcją do niego była wspomniana w powyższym dzienniczku *„Carmina burana"* Carla Orffa. Ciężko bym zgrzeszyła nie poświęcając kilku dodatkowych zdań tej porywającej kantacie.

Z muzyką Orffa, kompozytora i dyrygenta współczesnego, zamieszkałego głównie w Monachium, gdzie założył szkołę rytmiki i tańca mimicznego zetknęłam się po raz pierwszy w Jugosławii, w r. 1963, kiedy Teatr im. J. Osterwy (byłam w nim wówczas kierownikiem literackim) zawędrował do Nowego Sadu, na zasadzie wymiany spektakli z teatrem *Srbsko narodno Pozorište*. Otóż ten reprezentacyjny teatr stolicy Vojevodiny wystawiał nie tylko dramat, ale i operę. Grano właśnie „Mądrą Panią" (*„Die Kluge"*) Orffa, historię o królu i jego mądrej żonie, tematyka zaczerpnięta z bajki braci Grimmów. Podobno rzecz ta, której prapremiera odbyła się we Frankfurcie w r. 1942, weszła do repertuaru wielu scen operowych; nie wiem, czy interesują się nią u nas w Polsce. Pamiętam, zanotowałam po spektaklu: *„Die Kluge" jest niewątpliwie dziełem oryginalnym, choć słyszę w nim wyraźne echa muzyki Musorgskiego.*

„Carmina burana", „śpiewy świeckie" (dosłownie powiedziałabym — wieiskie, pieśni oracza, bo *bura* to rękojeść od sochy), kantata sceniczna, traktowana przez wykonawców raczej estradowo, została skomponowana w latach trzydziestych naszego stulecia, jak informuje „Przewodnik operowy" Stromengera (a zresztą i program Filharmonii H. Wieniawskiego), do tekstów XIII-wiecznego rękopisu znalezionego w klasztorze Benediktbeuern. Jest to cykl miniatur pisanych białym wierszem bądź rymowanych, na przemian w języku łacińskim i staroniemieckim. Stromenger tak scharakteryzował ów zbiór: *Treść — bardzo urozmaicona: sentencje o znikomości szczęścia, satyra na panujące hierarchie, pochwała uciech ziemskich. Smutna kościelnej i bakalarskiej uczoności przenija się rozmach temperamentów młodych i niefrasobliwych.*

Musiało to wszystko zadecydować o charakterze muzyki kantaty. Gdy z drugiej strony biorę pod uwagę informację, że Orff studiował pilnie mistrzów starowłoskiej opery i opracował dzieła teatralne Monteverdiego, zaczynam dostrzegać proces kształtowania się jego języka muzycznego. W skład tego smakowitego „coctailu" z dźwięków wchodzą: i archaizmy, i prymityw folklorystyczny, i wyszukane elementy „moderne". Można by tu mówić o eklektyzmie, gdyby ta mieszanina nie stanowiła właśnie o jakoś uwodzicielsko swoistym stylu Orffa.

„Carmina burana" to pierwsza część tryptyku pt. *„Trionfi"*. Triumfy czego? Chyba miłości i uroków życia. Tak też brzmiało oratorium w wykonaniu lubelskim pod dyrekcją Adama Natanka. Poprowadził on orkiestrę i chór z właściwym sobie temperamentem, osiągając przy tym nienaganną finezję niuansów.

Wystąpili znakomici soliści: w partii sopranowej — Delfina Ambroziak, barytonowej — Marian Kondella, tenorowej — Jerzy Antepowicz. Mieli niełatwe zadanie. Orff żąda od soprana niesamowitej ekwilibrystyki „wysokogórskiej", tenorowi stawia wymagania na miarę kondycji malców z chóru watykańskiego. Wszystkie trudności zostały triumfalnie pokonane. Wobec tego jednak, że solowe występy są w omawianym oratorium w gruncie rzeczy epizodyczne, głównym bohaterem wieczoru stał się Chór Akademicki UMCS, który po osiemnastu latach pracy z wytrawnymi chórmistrzami osiągnął wysoką rangę i może się poszczycić mnogimi sukcesami w kraju i za granicą. Od r. 1973 pierwszym dyrygentem i kierownikiem artystycznym Chóru jest mgr Jadwiga Czerwińska toteż przypadła jej w udziale duża część oklasków po finale oratorium.

Następnego dnia rozpoczęło się wspaniałe „Divertimento" — *clou* majowych imprez artystycznych. Już szóste z kolei, organizowane przez Filharmonię lubelską, Wydział Kultury i Sztuki UW w Lublinie, Urząd Miasta i Gminy w Nałęczowie, Uzdrowisko Nałęczów i Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa. Odbywało się jak zawsze w sali balowej Pałacu Małachowskich. Trwało pięć dni. Na pierwszy ogień poszedł *„Pierrot lunaire"* Arnolda Schönberga, „21 melodramatów na fortepian, flet, klarnet, skrzypce, wiolonczelę i głos mówiący". Użyte tu przeze mnie słowo „ogień" nie jest banałem kolokwialnym, sprawa bowiem mogła spalić na panewce. Przecie publiczność z sanatoriów... nerwy... szkopuł więc z decybelami, dysonansami, ze *Sprechgesangiem* wznoszącym się aż do krzyku... I znowu zwycięstwo: wszystkich 21 „melodramatów" (niektóre z nich zresztą są parosekundowe), zaserwowanych bez przerwy, wysłuchano w głębokim skupieniu. Ten utwór ekspresjonistyczny z „epoki dekadenckiej" należy wprawdzie do względnie łatwych dzieł późniejszego wynalazcy techniki dodekafonicznej. Czytelników interesujących się drogą rozwojową kompozycji i teorii Schönberga odsyłam choćby do „Przewodnika koncertowego" Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, nie znam się na dodekafonii.

„Księżycowego Pierrota" słuchałam z niesłabnącym zainteresowaniem, bo i cóż za wykonawcy! Sopran (*Sprechgesang*) — Helena Łazarska, śpiewaczka szeroko znana za granicą, i Zespół Instrumentalny Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, składający się z jej absolwentów, między którymi są już wirtuozi i wykładowcy. Z Zespołem PWSM współpracuje utalentowana dyrygentka i kompozytorka Joanna Wnuk.

Wielce się zasłużył dyr. Adam Natanek szlachetnej tradycji Divertimenta Nałęczowskiego również pomysłem urządzenia trzech występów Warszawskiej Opery Kameralnej z operami: Giuseppe Maria Orlandiniego „Gracz", bardziej znaną *„Il Maestro di Musica"* Pergolesiego i nie figurującymi nawet w „Przewodniku" Stromengera, acz pełnymi wdzięku i humoru, dwoma małymi operami (na jeden wieczór) prażanina Franciszka Wojciecha Brixiego (1732—1771) — „Leniwi szkolarze" oraz „Był sobie raz kantor dobry". Wszystkie małe opery wykonano w kostiumach i z rekwizytami. W „Graczu", operze komicznej o niebanalnym temacie kłótni małżeńskiej, śpiewali tudzież grali nie mniej znakomicie: Krystyna Sierakowska i Jerzy Artysz, przy towarzyszeniu zespołu muzycznego w składzie: Marek Bojarski (skrzypce), Andrzej Wróbel (wiolonczela), Jerzy Dobrzański (dyrygent — klawesyn).

Opery Pergolesiego nie pozwolił mi usłyszeć i zobaczyć odnotowany wyżej w dzienniczku wypad do Warszawy, ale wysokie zalety jej wykonania znane są z recenzji warszawskich — oczywiście i w Nałęczowie — same zachwyty. Dość przypomnieć: występują tu takie asy, jak Zdzisław Nikodem, Alicja Słowakiewicz i Jan Wolański.

Osobne wyrazy entuzjazmu należą się za opery Brixiego. Toż to arcyzgrabna śpiewana commedia dell' arte! I w superdowcipnym wykonaniu śpiewaków, którym biłam zapamiętale brawo. Są to: Halina Górzyńska, Dobromiła Kokorniak, Adrian Milewski. Gromki aplauz także dla zespołu instrumentalnego *„Musicae Antiquae Collegium Varsoviense"*. No i ma się rozumieć reżyserce, którą jest Jitka Stokalska.

A więc divertimento w pełnym słowa znaczeniu i diversità, wielkie, wielkie urozmaicenie programu, bo oto świetna niespodzianka: na wieczorze IV wystąpił znany już Zespół Muzyki Cerkiewnej pod dyrekcją Jerzego Szurbaka, którego pierwszy koncert odbył się w 1972 r. w Kościele Ewangelickim w Warszawie, stałej siedzibie Koncertów Muzyki Dawnej, organizowanych przez Warszawską Operę Kameralną. Litanie, antyfony, tropariony itd. znakomitych twórców muzyki religijnej wywołały na sali piękny, rzewny nastrój.

Na czoło lubelskich majowych imprez kulturalnych zdecydowanie wysunęło się Divertimento Nałęczowskie.

Lublin 26.VI 1977

NASZE DRUGIE

NAŁĘCZOWSKIE DIVERTIMENTO 1978

NASZE DRUGIE.... BO PO RAZ DRUGI CHÓR NASZ ZOSTAŁ ZAPROSZONY DO UDZIAŁU W TYCH NAŁĘCZOWSKICH KONCERTACH... ZNÓW ZAKWITŁY KASZTANY... ZNÓW ŚWIECI SŁOŃCE, PO ZDROJOWYM PARKU SNUJĄ SIĘ GRUPY KURACJUSZY... NA ZAGUBIONYCH W DELIKATNEJ ZIELENI ŁAWKACH SIEDZĄ SAMOTNI „WĘDROWCY"... CI NAJCZĘŚCIEJ ŚLEDZĄ GINĄCE NA TAFLI STAWU ŚCIEŻKI BIAŁYCH ŁABĘDZI..

NASZ KONCERT TYM RAZEM MIAŁ MAGNETYCZNIE PRZYCIĄGNĄĆ SŁUCHACZY DO PAŁACU, W KTÓRYM JEDNA Z PRZEŚLICZNYCH SAL ZAMIENIONA ZOSTAŁA NA SALĘ KONCERTOWĄ... NAŁĘCZÓW, JAK JUŻ KILKAKROTNIE PRZEKONALIŚMY SIĘ, SŁYNIE ZE ZNAKOMITEJ PUBLICZNOŚCI.. TU ZAWSZE ZNAJDUJĄ SIĘ „DEGUSTATORZY" PIEŚNI, KTÓRZY NA KONCERTY MUZYKI POWAŻNEJ PRZYCHODZĄ ZE SZCZERYM ZAINTERESOWANIEM I SYMPATIĄ DLA WYSTĘPUJĄCYCH. ŚPIEW DLA NICH JEST DLA NAS SPECJALNIE MIŁYM PRZEŻYCIEM, GDYŻ Z PRZYJEMNOŚCIĄ PRZEKAZUJE SIĘ PIĘKNO TYM, KTÓRZY GO ROZUMIEJĄ.... WIELOKROTNIE W CZASIE KONCERTÓW ŚLEDZIŁAM TWARZE SŁUCHACZY I WŁAŚNIE TAM W NAŁĘCZOWIE W ICH TWARZACH ZNAJDOWAŁAM SKUPIENIE, ZROZUMIENIE. TAK GŁĘBOKIE ZROZUMIENIE... I TYM RAZEM ENTUZJAZM BYŁ OGÓLNY.. ŚPIEWALIŚMY W JASNEJ, UKWIECONEJ SALI.. TYM WSPANIAŁYM, KTÓRYCH OGÓLNĄ SYMPATIĄ, OBDARZYLIŚMY JAK PĄKI WIOSENNYCH KWIATÓW WRĘCZALIŚMY NASZE ULUBIONE PIEŚNI, PIEŚNI, KTÓRE TOWARZYSZĄ NAM NA WIELU WSPÓLNYCH SPOTKANIACH, KTÓRE ŁĄCZĄ NASZE SERCA I SĄ, JAKBY HASŁEM WYWOŁAWCZYM W KAŻDYM MOMENCIE PRZYPOMINAJĄCYM NAM O NASZEJ CHÓRALNEJ MISJI.

KONCERT WYKONANY BYŁ WYŁĄCZNIE PRZEZ NASZ CHÓR, KTÓRY CORAZ SZERZEJ SŁAWI IMIĘ NASZEJ UCZELNI: UNIWERSYTETU MARII CURIE- SKŁODOWSKIEJ.